

ZBIGNIEW BAUER

O GIZEWUSZU I NIE TYLKO

Staraniem Towarzystwa Naukowego i Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie ukazało się piękne, trzyczęściowe wydanie *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w parafiach Ostródzkiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.** Autorem zbioru, którego oryginał przechowywany jest w bibliotece PAU i PAN w Krakowie (nr 2559), był oczywiście protestancki pastor, ksiądz Gustaw Gizewiusz, działający w polskiej parafii ewangelickiej w Ostródzie mniej więcej od połowy XIX w. w charakterze kaznodziei. Napisałem „oczywiście”, ale wcale nie jestem pewien, czy nazwisko tego, jednego z najwybitniejszych, obrońców polskojęzycznego folkloru na Mazurach, jest znane młodym polonistom czy etnologom. Przeciwnie: usłyszałem kiedyś, że nazwisko „Giżycki” wskazuje na pochodzenie z Giżycka, tymczasem to właśnie uznanie dla zasług urodzonego w Piszku (1810), a wykształconego m.in. w znanym gimnazjum łeckim pastora (a także pasja likwidowania śladów niemieckich na niedawno odzyskanych Mazurach i Warmii), skłoniło w 1946 roku tamtejsze władze do przemianowania nazwy miasta Lec (Loetzen) na „Giżycko”. Podobnie postąpiono z Mrągowem (dawniej Ządzborkiem - Sensburgiem), wpisując w jego nową nazwę księdza Mrongowiusza oraz z Kętrzynem (Rastenburgiem), upamiętniając tak Wojciecha Kętrzyńskiego (nb. pochodzącego właśnie z Lecu...).

Wspominam o tych zabawnych zdarzeniach nazewniczych nieprzypadkowo: historia Warmii i Mazur jest znana w Polsce dość słabo, choć od bardzo wielu lat pasjonaci pochodzący z tamtych terenów starali się ją badać i popularyzować.

**Pieśni ludu znad górnej Drwęcy w Parafiach Ostródzkiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.*, cz. I: *Rękopis*, postłowie: W. Ogrodziński, red. W. Walecki, Kraków-Olsztyn 2000; cz. II: *Zapis słowny*, oprac. i wstępem oraz aneksami opatrzył W. Ogrodziński, „Rozprawy i Materiały OBN im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie” nr 198, Olsztyn 2001; cz. III: *Zapis muzyczny*, wstęp, odczytanie rękopisu, opatrzenie komentarzem i zaadaptowanie zapisu nutowego Zenona Rondonańska, „Rozprawy i Materiały OBN im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie” nr 199, Olsztyn 2001.

Dziś jest to możliwe o wiele bardziej niż 30-40 lat temu, m.in. dzięki wysiłkowi takich ośrodków jak OBN olsztyński (w 2003 roku będzie obchodził 40. rocznicę utworzenia) czy Wspólnota Kulturowa „Borussia” z niestrudzonym Robertem Trabą. Tyle, że – jak zauważył kiedyś prof. Hubert Orłowski – rozpoznawalność folkloru warmińskiego czy mazurskiego jest dla mieszkańca Polski środkowej czy południowej praktycznie zerowa. Po prostu rdzennej ludności, Mazurów czy Warmiaków ubyło do tego stopnia lub też tak bardzo rozplynęli się oni w wielkich falach imigrantów przybywających tam po 1945 roku (m.in. po tzw. Akcji Wisła), że mówi się o nich tak jak o Prusach czy innych Bałtach, a ich dawną obecność rozpoznawać można jedynie w skansenach i archiwach.

Nie mam wątpliwości, że cenne, jubileuszowe wydanie *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy...* Gizewiusza nie jest pomyślane jako „popularyzacja” tej postaci. Służyć ono będzie specjalistom, badaczom folkloru polskojęzycznego istniejącego niegdyś wśród żywiołu niemieckiego i niejako „przeciw” germanizacyjnym zabiegom pruskim. Składają się na tę edycję – przygotowaną z zachowaniem wszystkich zasad należnych tzw. wydaniom A: reprodukcja rękopisu Gizewiusza, zapis tekstowy pieśni (przygotowany przez Władysława Ogrodzińskiego – znakomitego znawcę historii i folkloru Mazur) oraz współczesniony zapis nutowy tych pieśni (opracowany przez Zenonę Rondonańską). Wszystkie tomy umieszczono w specjalnym wspólnym opakowaniu, dodając niewielki CD, zawierający kilka mazurskich pieśni nagranych przez studentów Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Tomom towarzyszą staranne indeksy, słowniczek gwarowy oraz precyzyjny opis źródeł, z jakich korzystano w pracach edycyjnych, bogaty zestaw stosownej bibliografii oraz historia starań o edycję dzieła Gizewiuszowego, podejmowanych w przeszłości.

Wszystko to nadaje dziełu walor doskonałego źródła badawczego, wzbogaconego o kompetentny esej biograficzny o Gizewiuszu autorstwa Władysława Ogrodzińskiego. Esey ten udatnie łączy dwa portrety ostródzkiego kaznodziei: działacza politycznego i publicyści, broniącego powierzzonego sobie ludu mazurskiego przed germanizacją oraz etnografa-pasjonata. Ten drugi portret wpisuje się doskonale w XIX-wieczne tło i specyficzną aurę epoki, poprzedzającą wybuch Wiosny Ludów. Udało się Władysławowi Ogrodzińskiemu świetnie uchwycić problemy, jakie zbieracz-folklorysta, przecież amator, musiał rozwiązywać, chcąc doprowadzić do końca swoje dzieło. Gizewiusz, jako ewangelicki ksiądz, miał z całą pewnością niezłe przygotowanie literackie i muzyczne, zdobyte w trakcie studiów w Królewcu. Wiemy, że był miłośnikiem polskiej literatury romantycznej, potrafił zapisywać melodie (co prawda nie bez błędów), umiał też rozmawiać ze swymi parafianami, którzy stawali się dostarczycielami interesującego go materiału. Jednak metodologii etnograficznej nie znał – bo i skąd! Ogrodziński wskazuje, że znacznie bardziej zaawansowana była ona na Śląsku,

trudno wszakże ufać, że Gizewiusz zdążył się z nią zapoznać. Musiało być wszakże coś ważnego i fascynującego w jego – nieopublikowanym za życia – dziele, skoro tak wysoko cenił je Oskar Kolberg, badacz folkloru o wiele lepiej i staranniej przygotowany do swej pracy. Jak wiemy, Kolbergowi nie udało się w pełni uporządkować materiału mającego stanowić monografię folkloru Mazur Pruskich. Stosowny tom ukazał się dopiero w... 1966 roku. Jednak – co podkreśla mocno Ogrodziński – dzięki Kolbergowi, który przejął rękopis Gizewiusza od pierwszego jego depozytariusza, Władysława K. Wójcickiego z Warszawy dzieło to trafiło do biblioteki PAU w Krakowie i ocalało, nie dzieląc losu innych manuskryptów kaznodziei z Ostródy, które bezceremonialnie rozproszono po jego śmierci.

Jakieś więc fatum ciążyło nad Gizewiuszem i tym, co udało mu się zrobić za życia – tak przecież krótkiego (zmarł mając zaledwie 38 lat). A przecież dużo podróżował, nawiązał też sporo znajomości w środowisku uczonych i polityków w znaczniejszych ośrodkach kulturalnych. Ale, jak się wydaje, skazany był na egzystencję intelektualisty prowincjonalnego. Na dodatek: jego pasje kolekcjonersko-etnograficzne były raczej „dodatkiem” do działalności publicystycznej i antygermanizacyjnej. Zbierając pieśni ludu mazurskiego chciał zgromadzić dowody samoistności kulturalnej Mazurów. Nie było to aż tak trudne w okolicach, gdzie pracował: żywioł polski był tam w zdecydowanej przewadze. O wiele bardziej skomplikowane musiałyby być jego wysiłki, gdyby spróbował ich na terenach położonych bliżej Ełku czy rodzinnego Piszca. Gizewiusz chyba nie do końca rozumiał istotę konfliktu językowo-kulturalnego w ówczesnych Prusach Wschodnich. Polski mógł być, owszem, językiem „domowym”, podstawą przekazu rodzinnych tradycji, ale nie nadawał się już zbytnio na język politycznego sporu, walki – także o polską tożsamość. Emocjonalne trzymanie się polszczyzny – nawet przez ludzi o tak wielkim sercu jak Gizewiusz – skazywało ich na prowincjonalizm, na marginalizację, zwłaszcza wtedy, gdy szło o pewne decyzje systemowe, nie zapadające przecież ani w... Ostródzie, ani w Królewcu. Stąd też dopiero wtedy, gdy Gizewiusz decydował się na wyjście poza opłotki, kiedy publikował swe prace po niemiecku – stawał się przeciwnikiem, którego można się było obawiać i traktować ze stosownym respektem (wydanie w Lipsku cennej rozprawy *Die polnische Sprachfrage in Preussen*). Tak postępował inny działacz mazurski tamtych czasów i przyjaciel Gizewiusza, o wiele lat starszy Krzysztof Mrongowiusz. Zwraca na ten fakt uwagę również Władysław Ogrodziński.

W historii wielu ludzkich dokonań zdarza się jednak tak, że dzieła powstałe z zupełnie innym zamiarem, usamodzielniają się, zaczynają żyć własnym życiem. I tak było z folklorystycznymi pasjami Gizewiusza. Pierwotnie pomyślane jako próba zebrania argumentów przeciw germanizacji Mazurów – stały się jednym z najcenniejszych i najpierwszych źródeł świadczących o dawnym folklorze

tych terenów. Folklorze, o którym niewiele wie pochodzący z Warszawy czy Łodzi nabywca działek nadjeziornych, przekształcanych w snobistyczne letniska. Niewiele wie również o samym Gizewiuszu, którego biografia jest w jakimś sensie symboliczna i dla działaczy antygermanizacyjnych z połowy XIX wieku i dla spóźnionych pokoleń romantyków, którym nie były dane ani paryskie, ani genewskie nostalgije. To były nostalgije budzące się gdzieś nad Drwęcą, o której i w Paryżu, i w Genewie nawet nie wiedzano.